

## MARIA ZACHARIEWICZ

ur. 1926



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, dzielnica Dziesiąta, zabawy, rekreacja, sklepy

### Dzielnica Dziesiąta w przedwojennym Lublinie

Nazywam się Maria Zachariewicz z domu Kaszuba, mieszkałam w Lublinie od 1932 roku, kiedy rodzice przeprowadzili się z Poznańskiego. Miałam 6 lat, jak przenieśliśmy się do Lublina, było też dwóch braci młodszych ode mnie, mieszkaliśmy najpierw w [wynajmowanym mieszkaniu], a [potem] rodzice kupili działkę na Kochanowskiego i ojciec zaczął budować dom w [19]32 roku, no i przenieśliśmy się tam, ja zaczęłam chodzić do szkoły numer 2, później bracia. Szkoła była bardzo blisko, na Kochanowskiego. Dookoła mieszkali też z małymi dziećmi ludzie, to była dzielnica Dziesiąta. Rozparcelowali dwór Dziesiąta i tu budowali się urzędnicy – po tej stronie Bychawskiej, główna ulica nazywała się Bychawska, teraz Kunickiego – urzędnicy pocztowi, urzędnicy bankowi, z elektrowni też, no i z oświaty. To było tak od szkoły numer 14, tak mniej więcej od tego młyna, a później już tam dalej pod Abramowicami działki sobie pokupowali pracownicy z tego dworu. Tacy już biedniejsi ludzie to mieli byle jakie tam te domki, ale sobie budowali, już w czworakach nie musieli mieszkać. Czworaki były przy dworze Sachsów, ale były murowane, porządne. Dookoła były jeszcze wolne działki, kwitły kwiaty.

Nasza działka była między ulicą Kochanowskiego a Nadrzeczną, tam były łąki wtedy i takie wąwozy, groble po stawach dworskich tego majątku Dziesiąta. Chłopcy bawili się tam w podchody wojenne, okopy mieli, ojciec zrobił im takie pałasze i tam się bawili. Na wiosnę zawsze były kałuże tam duże, w kałużach były kijanki, a później było dużo żab, bo to było wszystko porośnięte trawą. Mama chodziła na łąkę zaraz za naszą działką i zbierała tam podgrzybki, bo to było tak zarośnięte, widocznie przedtem trochę było może jakiegoś lasu czy coś. A później zrobili tu strzelnicę naprzeciw, dla peowiaków chyba. I tu przychodzili młodzi chłopcy, uczyli się strzelać, były wały takie wysokie, tam nie wolno było dzieciom wchodzić, tylko było słyhać strzały, w jakieś dni przychodzili, bo był niedaleko Dom Strzelca, przed kościołem. Kościół zaczęli budować gdzieś w [19]32 roku, to się składali wszyscy właściciele tych nieruchomości, były miesięczne składki, przychodziły panie z komitetu i zbierały

pieniądze od wszystkich. Z drugiej strony Bychawskiej były kolejarskie działki, tam było więcej tych kolejarzy, każdy miał swój domek, no i oni bardziej się nawet starali niż [mieszkańcy] z naszej strony o budowę kościoła. Ksiądz Zyskiewicz był proboszczem, doprowadził do tego, że kościół szybko był zbudowany – ładny drewniany kościółek, bardzo ładny, taki w góralskim stylu, miał bardzo ładny ołtarz główny, rzeźbiony w drzewie. A później był za mały, jak się rozrosła ta dzielnica, więc go sprzedali do jakiejś małej miejscowości, a tu zbudowali duży kościół.

Koło nas tu przychodzili kąpać się w lecie, nad te stawy i Czerniejówkę, przedtem była głębsza, przed młynem dworskim szli, w niedzielę, w sobotę już po południu pełno ludzi szło tych młodych, śpiewali sobie, śmiali się, no i szli się albo opalać, bo tu łąki były, albo się kąpać. Tu z tej dzielnicy chyba aż do tunelu tu chodzili, bo była czysta woda, dzieci małe chodziły łapać ryby, był piasek tutaj nawet nad rzeką, było piaszczyste takie dno, żółciutkie i rybki sobie pływały takie małe. No to też wszyscy chodzili tutaj się opalać, no i bawić, były czyste łąki, krowy się pasły tam dalej, konie, myśmy się bali krów, że byczek jaki jeszcze przepędzi, ale wszyscy sobie tędy szli, tu właśnie Nadrzeczną i tam dalej, aż do tych Abramowic.

Spichlerz tu dworski był jeszcze niedawno, piętrowy, murowany, do niego prowadziła z Bychawskiej brama taka i słupy ceglane takie szerokie, wielkie, z dwóch stron, wjazd taki.

Było Towarzystwo Przyjaciół Dzielnicy Dziesiąta, mój ojciec należał do tego towarzystwa i był w zarządzie. Ojciec się starał o to, żeby było doprowadzone światło elektryczne na ulice, żeby dzieci po ciemku do szkoły nie chodziły i żeby zrobić chodniki. Chodniki szły aż tam daleko na Kochanowskiego, i do Bychawskiej były zrobione chodniki, to trzeba było dużo się nachodzić za tym do zarządu miasta, bo ciągle pieniędzy nie było. I żeby światło było, bo było tylko na Bychawskiej, a tu chodziło o to, że ze wsi też dzieci chodziły do tej szkoły tutaj, i żeby tu jakoś było porządnie.

Tu nie było żadnych burd, nie było złodziei. Ludzie byli inni i dzieci były inne. Był sklep spożywczy dwie przecznice stąd na Orzechowskiego, była piekarnia zaraz na rogu Rejtana, ale od Bychawskiej. Rzeźnik był przy Zembrzyckiej, a drugi to już był za mostem, na wsi. Posterunek policji był z drugiej strony i przystanek był autobusu numer 4, to był wtedy ostatni przystanek.

Był sklep na 1 Maja, tam były sklepy też i żydowskie, z obuwem, i tam taniej można było sandałki na lato kupić. I kupili mi rodzice takie czerwone sandałki, chodziłam jeszcze z rok czy dwa lata podczas okupacji w tych sandałkach, takie mocne były, skórzane. I tanie były, bo w tych eleganckich sklepach na Krakowskim Przedmieściu, no to drogie wszystko było, mama sobie tam jakieś pantofle kupowała takie do wyjścia, eleganckie, a dzieciom to gdzie [taniej].

Na Bychawskiej tam dalej była galanteria, Polak prowadził, taki poważny pan, u niego mama kupowała dla nas swetry, bo były zawsze porządne, można było zamówić i rozmiar, i kolor. To tam się kupowało już takie droższe, mocne, ładne rzeczy i można

było zawsze dobrać, nas było troje, no to tam mama zamawiała, jeżeli nie było akurat tego rozmiaru, i zawsze było później w umówionym terminie już naszykowane i można było ubrać nas.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-02-08, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman, Agnieszka Zachariewicz
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"